

- Autor: Sambuk Rościśław
- Tytuł: Laleczki madame Blutteau
- Wydawnictwo: Wydawnictwo Pojezierze
- Seria:
- Rok wydania: 1988
- Nakład: 60000
- Tytuł oryginału: Laleczki madam Bluto
- Tłumacz:
- Recenzent: [Maciej Szwedowski](#)
- Recenzja: 9/2009



Penetracja operacyjna w toku

Kontynuując penetrację operacyjną na odcinku radzieckich powieści kryminalnych, zwróciłem uwagę na powieść Rościśława Sambuka „Laleczki madame Blutteau”, jedną z trzech jego autorstwa, które ukazały się w Polsce¹. Tytułowe laleczki to dziewczyny uprowadzane w Europie Zachodniej i wywożone w celach nierządnych do Afryki i na Bliski Wschód, gdzie „nawet nie najbogatszy szejk ma w haremie dwieście – trzysta nałożnic”. Jak na potrzeby powieści ustalił autor, za dwudziestoletnią dziewczynę o dobrej figurze i średnim wykształceniu można było otrzymać co najmniej dwanaście tysięcy dolarów. Co prawda akcja książki dzieje się w latach pięćdziesiątych, więc informacja ta jest już zapewne nieaktualna.

Akcja jest dosyć nieskomplikowana – oto ofiarą gangu porywaczy (szef – były hitlerowski oprawca, zastępca – amerykański pilot, zdemoralizowany weteran II wojny światowej) pada narzeczona francuskiego Henryka Savil, dziennikarza jednej z lewicowych gazet paryskich. Zwabioną do samolotu ofertą pracy w charakterze przewodnika turystycznego Henriette Leille, hitlerowsko-amerykańska para porywa wraz z grupą podobnych jej naiwnych (to właśnie tytułowe laleczki) i wywozi do Tangeru, gdzie domem publicznym zarządza tytułowa madame Blutteau. Zrozpaczony Henryk zwraca się o pomoc do swojego przyjaciela Sergiusza Dubrowskiego, paryskiego korespondenta prasy radzieckiej. Obydwaj, oraz towarzyszący im komisarz paryskiej policji Bonnet (też lewicujący), wyruszają w trop.

Akcja powieści toczy się w całości na terenie państw kapitalistycznych, a mianowicie we Francji i Maroku. Jest to zrozumiałe, bo takie patologie jak handel żywym towarem czy przemysł narkotyków (a tym bardziej ich przemysł w żołądkach wielbłądów) w socjalizmie nie mogły mieć miejsca. Tym samym wśród bohaterów nie ma funkcjonariuszy milicji czy kontrwywiadu – zastępuje ich niejako radziecki dziennikarz z przeszłością obozową, który zastępczo symbolizuje radziecką praworządność. Socjalistyczny wymiar sprawiedliwości cieszył się renomą (przynajmniej na kartach powieści) również wśród francuskiej policji. Kiedy komisarz

Bonnet z braku dowodów musi pozwolić, aby przestępca wymknął się, wywołuje to u niego poczucie frustracji i zazdrości: „w ojczyźnie Sergiusza sprawiedliwość zatriumfowałaby natychmiast, tylko wariat puściłby wolno hitlerowskiego mordercę. Mój Boże, taka to i demokracja, na straży której przyszło mu stać!”.

Powieści brak happy-endu, a właściwie brak jakiegokolwiek „endu”, bo „Laleczki...” to tylko pierwsza część cyklu „Dyjawły z „Wesołoho Pekła”. Pozostałe części nie ukazały się po polsku. Być może przyczyną jest fakt, że niedługo po wydaniu „Laleczek” zmienił się ustrój i plany wydawnicze Wydawnictwa Pojezierze uległy zmianie. Bardziej atrakcyjne od radzieckiej literatury sprzed dwudziestu lat stały się rozmaite Ludlummy, Forsythy i Whartony.

Ogólnie książka jest nienadzwyczajna (gorsza np. od „Krachu czarnych gnomów”), a na dodatek czytelnik może czuć się zawiedziony faktem, iż nigdy nie pozna zakończenia historii (o ile oczywiście nie sięgnie do archiwów wydawnictwa Radianskyj Pysmennyk).